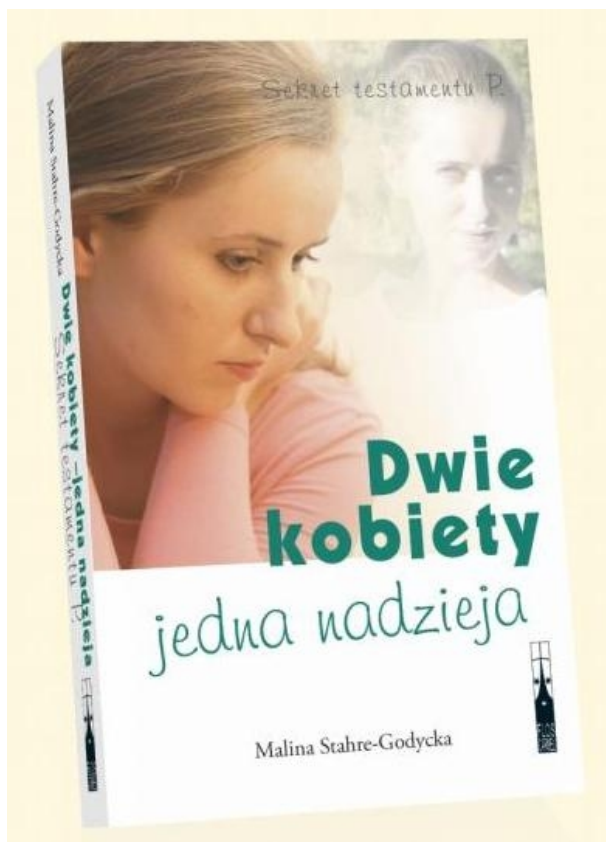


Drukuj dokument

Zamknij okno

Zawierzenie... nie do wytrzymania

Pisarka Malina Stahre-Godycka towarzyszyła w chorobie swojej przyjaciółce walczącej z rakiem, która odeszła w 2004 roku. Relację z tej wspólnej drogi zawarła w książce "Dwie kobiety - jedna nadzieja. Sekret testamentu P." Z autorką rozmawia Anna Sosnowska.



ANNA SOSNOWSKA: Książka „Dwie kobiety - jedna nadzieja. Sekret testamentu P.” to zapis drogi, jaką przeszła Pani wspólnie ze swoją przyjaciółką, umierającą na raka. Dlaczego zdecydowała się Pani wydać swoje notatki z tamtego okresu w formie książki?

MALINA STAHRÉ-GODYCKA*: Właściwie ta książka jest po to, żeby przynieść ludziom ulgę i pomoc. Wierzę, że doświadczenie mojej przyjaciółki, którą nazywam tu Prudencją, i moje może przynieść komuś pożytek. Jeżeli Pani pozwoli, przeczytam bardzo znamieny fragment. Siedzimy kiedyś z Prudencją w jej ogrodzie i ja mówię do niej: „Przynosisz masę pożytku, Prudencjo. Po prostu zmuszasz mnie, żebym żyła bardziej świadomie tego, jaka jestem, co myślę i co robię. Teraz, kiedy już od trzech lat wisi nade mną twoja śmierć. – Moja śmierć?! A jak jest z twoją własną?! Prudencję wyraźnie bawi moje wyznanie. – Hm..., właściwie to dobrze – dodaje poważnie... Nawet bardzo dobrze, że mogę ci się na coś przydać. Może innym też... Kto wie, każdy chce być przecież użyteczny – kończy”. Prudencja chciała służyć innym swoim życiem, a ja uważałam, że moim świętym obowiązkiem jest dalej przekazać jej historię, która dla mnie była jakimś prywatnym cudem nad Wisłą.

Dlaczego?

Ponieważ ona w tej niesłychanej tragedii, która się wydarzyła, znalazła zawierzenie, nadzieję i była w tym

właściwie... nie do wytrzymania.

Bo zamiast się buntować ciągle powtarzała: „Jest, jak jest”?

Tak. Wie pani, mnie to wręcz bulwersowało, nie mogłam tego słuchać.

Pani z rodzinnego domu wyniosła to, że trzeba walczyć.

Więc „jest, jak jest” dla mnie wiązało się z rezygnacją i nonszalancją. Co znaczy „jest, jak jest”?! Tymczasem Prudencja zwróciła moją uwagę, że to nie ma nic wspólnego z rezygnacją, która zawsze wiąże się z rozpaczą, tylko że to jest akceptacja. A to wielka różnica. Nagle Prudencja stała się dla mnie samej pewnego rodzaju drogowskazem.

Pokazała Pani inny wymiar wiary?

Zwykle, kiedy mówimy, że wierzymy, to mamy na myśli przestrzeganie Dziesięciu Przykazań, przekonanie o tym, że istnieje nagroda i kara, niebo i piekło. Ja tymi pojęciami nasiąknęłam, religia jawiła mi się przede wszystkim jako system wartości, podczas gdy umknęło mi w życiu zawierzenie – a to przecież jest rzecz najważniejsza. Prudencja otworzyła mi na to oczy i to doświadczenie było dla mnie niesłychane. Zaczęłam na sprawę zawierzenia patrzeć bardzo poważnie.

I zaczęła Pani ćwiczyć zawierzenie w praktyce.

Postanowiłam przeprowadzić eksperyment z zawierzenia i przekonać się, jak daleko ono odsunie ode mnie moje

zgrzyoty i pozwoli mi zaufać, że Ktoś pielęgnuje moje życie. Więc ja ćwiczyłam, eksperymentowałam, a tymczasem Prudencja ciągle trwała w tym zawierzeniu, czyli w „wierze, że każdy moment życia jest życiem w ręku Boga. Tzn., że jakkolwiek by było, to jest dla mnie dobrze. Bardziej trudnego podejścia do życia, trudno szukać – albo łatwiejszego” – tak napisałam w książce.

Przypomniał mi się jeden dowcip.

O zawierzeniu?

O tym powiedzeniu Prudencji „jest, jak jest”.

Mężczyzna po wielu latach małżeństwa spotyka się z Panem Bogiem, który chce spełnić jego trzy życzenia. Więc ten starszy pan mówi:

– Panie Boże, długo żyliśmy z żoną, ale ona jest nie do wytrzymania, więc mnie od niej uwolnij.

Po jakimś czasie żona umarła.

– To jakie masz drugie życzenie? – pyta Pan Bóg.

– W czasie pogrzebu tak wszyscy żonę chwaliłi – odpowiada mężczyzna – że pomyślałem: co ja za głupstwo zrobiłem?, przecież to był wspaniała kobieta. Proszę Cię, przywróć jej życie.

Mężczyzna długo nie zgłaszał się z trzecim życzeniem, więc w końcu Pan Bóg sam się do niego odzywa.

– Czego jeszcze chcesz? – pyta mężczyznę.

– Nie wiem, Panie Boże, o co Cię prosić. Kiedy zabrałeś moją żonę, byłem niezadowolony; kiedy mi ją wróciłeś, zaczęło się piekło.

Na to Pan Bóg odpowiada:

– Proś o to, żebyś się nauczył, że dobrze jest tak, jak jest.

Wie pani, to niezwykle, że z nadziei jednej osoby rodzi się nadzieja drugiego, że z nadziei Prudencji zrodziła się moja nadzieja.

„Dwie kobiety - jedna nadzieja” - dobrze oddaje to tytuł książki. Co według Pani jest najważniejsze w tej publikacji?

Ojciec Wilfried Stinissen, który czytał książkę, nazwał ją dokumentem życia. Ja niczego nie opisuję słodko, idyllicznie - piszę tak, jak było. Jak próbowałyśmy się mierzyć z tą tragedią, która dotknęła nie tylko Prudencję, ale i mnie, osobę stojącą obok i obserwującą odchodzenie kogoś bliskiego. Pokazuję także, że świat chorych i zdrowych to są dwa różne światy, między którymi trzeba budować mosty – Prudencja potrafiła to robić nawet w sytuacjach pozornie bez wyjścia.

Czy w tym budowaniu mostów przydaje się konkretna wiedza? Wydaje mi się, że dzięki niej łatwiej jest zrozumieć tę drugą osobę.

Opisałam w książce taką sytuację, kiedy pewnego dnia przyszedłam do Prudencji, a ona mi mówi: „Twój ktoś zasmrodził mi całą kuchnię. Ciasto jest za słodkie, a ten szal, który mi kupiłaś węz z powrotem. Nie mój styl. I nie musisz ze mną jechać na badania do szpitala. Wlałaś za mało wody do wazonu i źle przycięłaś różę”. Nie miałam pojęcia, o co chodzi - tak się przecież starałam. Po jakimś czasie dowiedziałam się, że po chemii u osoby chorej może zmienić się smak i węch, dlatego Prudencja tak reagowała.

W książce zwraca Pani uwagę na rzecz, która wydaje się szalenie ważna, a o której nie mówi się zbyt wiele: ci, którzy towarzyszą osobie chorej, także powinni korzystać z profesjonalnej pomocy.

Kiedy ja o tym usłyszałam, było to dla mnie odkrycie rewolucyjne. Zwrócił mi na to uwagę człowiek, który od trzydziestu lat pracował z osobami terminalnie chorymi. Powiedział do mnie: Ty też powinnaś mieć stałą, profesjonalną pomoc. To jest oczywiste. Nie wystarczy tylko kochać, nie wystarczy mieć tylko kwalifikacje i wiedzę zawodową. Musisz nauczyć się więcej o sobie samej, o twojej chorej przyjaciółce i o tym, co to znaczy pomagać człowiekowi będącemu w kryzysie. Tylko w ten sposób może rosnąć zrozumienie i miłość.

Czy kilka lat po śmierci Prudencji odczuwa Pani jej bliskość?

Ogromną. Nawet teraz mam ze sobą solniczkę, którą dostałam od niej jako prezent ślubny – niesłychanie wymowny i symboliczny. Prudencja przyjechała na mój ślub w pięknej zielonej sukni. W ogóle muszę pani powiedzieć, że to była piękna, mądra kobieta w sile wieku...

***Malina Stahre-Godycka** - poznanianka, z wykształcenia prawnik i ekonomista; od wielu lat przebywa za granicą (Anglia, Hiszpania, Szwecja). W okresie stanu wojennego organizowała pomoc żywnościową i medyczną oraz dotacje dla niezależnej prasy w Poznaniu, a w latach dziewięćdziesiątych zaangażowana była we współpracę gospodarczą szwedzko-polską. Inicjatorka wydania i tłumaczka książki E. Kuebler-Ross "Życiodajna śmierć". Autorka książek "Nigdy nie rodzi się byle kto" oraz "Twarze".

Dwie kobiety - jedna nadzieja. Sekret testamentu P.

Malina Stahre-Godycka

Wydawnictwo Flos Carmeli